

Artykuł Krystyny Gierlińskiej: „Chłopcy z gór”, Fundamenty, rok 1962

Józek Chlebek pochodzi z Ochotnicy, małej wioski góralskiej, położonej gdzieś za Czorsztynem i Tylmanową. Jest smukły, śmigły, ciemny- jest to góral. Jest też inteligentny, bystry i ambitny. Uczy się doskonale i po raz drugi już dostał wyróżnienie i nagrodę za postępy w nauce. Skończył właśnie drugi rok nauki w Zasadniczej Szkole Budowlanej dla Pracujących Bielskiego PBP. Po dwóch latach uczniowie otrzymują świadectwa betoniarza- zbrojarza i mogą uczęszczać na III rok, po którym dostają dyplom montera konstrukcji żelbetowej. Taki dyplom otwiera drogę do Technikum, a może i dalsze perspektywy.

Józek nie był sam. 40 chłopców z Ochotnicy i Tylmanowej tworzy w Bielskiej Szkole Budowlanej całą „klasę nowotarską”- chlubę szkoły. Dyrekcja PBP, nauczyciele i wychowawcy chwalą „chłopców z gór” za ich grzeczność i chęć do nauki, za pedantyczną czystość i gorliwe przyswajanie sobie zwyczajów i obowiązków kulturalnego środowiska.

Niełatwa jest „droga w świat” z zabitej deskami wsi, skąd nawet do szosy daleko, a gdy woda zerwie kładkę- co zdarza się kilka razy w roku- trzeba do najbliższego przystanku autobusowego maszerować 30 kilometrów.

Do Ochotnicy przyjechał kiedyś dyr. Kozal z Bielskiego PBP. Odwiedził w czasie urlopu przyjaciela, dra Granowskiego, wielkiego entuzjastę tego regionu. Wtedy zrodził się pomysł zabrania młodych górali, dla których kamienista gleba nie nastarczy chleba ani pracy, do szkoły przyzakładowej w Bielsku.

120 młodych ludzi przybyłych z całej Polski, przygotowuje się tu teoretycznie i praktycznie do zawodu. Przyjmowani są po ukończeniu 7 klas szkoły podstawowej i 15 roku życia. Przez 4 dni pracują (6 do 8 godzin), zależnie od wieku, na placu budowy. 2 pozostałe dni spędzają w klasach i warsztatach. Codziennie, po pracy przygotowują lekcję z własnych podręczników.

Kierownik szkoły, doskonały pedagog, mgr Krzykowski, uczy chłopców materiałoznawstwa. Kierownikiem szkolenia praktycznego jest inż. Ogrodnik, uczący rysunku technicznego. Inne przedmioty zawodowe wykładają inżynierowie z PBP. Przedmiotów ogólnokształcących uczą nauczyciele bielskich szkół średnich.

W czerwcu br. zaledwie kilku uczniów nie zdało egzaminów. Większość otrzymała świadectwa ukończenia 2-letniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej, a 40 przeszło na trzeci, trudniejszy rok. To był duży sukces nauczycieli i wychowawców, którzy z prawdziwym poświęceniem i zamiłowaniem pracują w tej szkole.

Internat i klasy znajdują się w jednym pomieszczeniu przy ul. Konarskiego w Bielsku. Do niedawna jakoś się jeszcze mieścili, ale spodziewany jest dalszy napływ kandydatów, więc już buduje się dla uczniów przyszłych 7 klas nowy, kilkupiętrowy internat.

Dla „chłopców z gór” nawet dotychczasowe baraki internatowe stały się gościnnym domem. Czyste 4- osobowe pokoje, nowe kołdry, świeża pościel. Przyjechali jesienią. Przywieźli niewielkie węzółki. Byli lekko odziani. Nadeszły pierwsze zimowe chłody. Zaczęto się martwić: „chłopak pomarzną”. Z pomocą przyszła Rada Robotnicza. Z Funduszu Zakładowego kupiono ciepłe płaszcze, wełniane wiatrówki, ciepłą bieliznę i przyodziano „dzieci” solidnie.

Jakoś od początku zaczęto ich tak nazywać w przedsiębiorstwie. Byli przecież najmłodsi, niektórzy mieli po 15 i 16 lat, niedożywieni i mizerni- wyglądali na jeszcze młodszych. Zostali adoptowani na „dzieci” PBP.

„Dzieci” potrzebują witamin- mówi dr Birnbaum, stary lekarz zakładowy- żeby „dzieci” otrzymywały je regularnie. Dogląda jedzenia, czy dość kaloryczne i pożywne, zagląda do gardeł, opukuje.

Zofia Samborska, sekretarka szkoły i najserdeczniejsza opiekunka chłopców, chodzi koło nich jak troskliwa matka. Cieszy się, że rosną, że zdrowo wyglądają, chwali, że tacy czysti, grzeczni i ... muzycalni. Gotowa skoczyć do oczu każdemu, kto powie o nich coś niepochlebnego.

Inż. Ogrodnik przyznaje, że praca z chłopcami w tym wieku jest trudna, że zdarzają się łobuzy. Ale, broń Boże, wspomnieć przy pani Samborskiej, że chłopcy to łobuzy czy leniuchy. Ona ma dla wszystkich usprawiedliwienie i zrozumienie.

Bo jak tu skarżyć się na wagarujących, kiedy kilku uciekło z lekcji, żeby... pojeździć sobie tramwajem. Nigdy nie widzieli dużego miasta, a co dopiero tramwaju. To była dla nich prawdziwa przygoda. Dzisiaj już tramwaj im nie imponuje. Dzięki pomocy przedsiębiorstwa zwiedzili inne duże miasta, byli nad morzem, o którym potem opowiadali w rodzinnej Ochothnicy.

Albo czy można mieć żal do chłopca, który uciekł do domu z tęsknoty za matką i górami? Podobało mu się w Bielsku, ale bardzo tęsknił. Jeszcze jeden uciekł- Staszek Myśliwiec- jednak wrócił bardzo prędko. Stwierdził po prostu, że nigdzie mu tak dobrze nie będzie jak w bielskiej szkole i internacie.

Chłopcy uczą się, pracują, zarabiają. Niedużo wprawdzie, ale mają bezpłatne mieszkanie i tylko częściowo opłacają wyżywienie. Chodzą na zabawy, do kina, do teatru. Bielski Teatr daje Zasadniczej Szkole Budowlanej 100 gratisowych biletów na każde przedstawienie. Młodzi „budowlańcy” przychodzą w czarnych garniturach (dostają kwartalne zapomogi z MRN, za które się ubierają), zasiadają grzecznie w teatralnych krzesłach. Kto by w nich poznał niedawnych „pastuszków”. Zorganizowali własną orkiestrę, z którą występują w swojej wiosce.

Jacy dumni są rodzice we wsi ze swoich synów! Pierwsza wywiadówka szkolna odbyła się dla chłopców z klasy „nowotarskiej” w samej Ochothnicy. Przyjechali nauczyciele, wychowawcy, dyr. Kozal i chłopcy w swoich odświętnych garniturach. Matki były bardzo szczęśliwe. Chwalono ich chłopaków. Bały się puszczać ich w świat, a teraz widzą: wyjdą na ludzi. Kobięciny się popłakały. A podobno nawet panu Michałowi Wronie, instruktorowi i wychowawcy, który kocha chłopaków jak własne dzieci też się „oczy pociły”.

Wywieszono wszędzie plakaty informacyjne o zapisach na nowy rok szkolny do Zasadniczych Szkół Budowlanych. Bielska szkoła jest jedną z 8 na Śląsku i kilkudziesięciu w kraju. Zupełnie niezwykła szkoła. Młodzież zdobywa tu nie tylko pracę i zawód. Zdobywa kwalifikacje na człowieka.